Rok XLII | Niedziela 3 lutego 1935 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr.

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Całoroczna 15 zł, półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·70 zł
Zagranicą [illegible]0 zł.
Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń:
Cała strona 140 zł., drobne po [illegible] gr od wiersza petitu

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Michał Rękas.

Redakcja i Administracja:
ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O.
Tow. „Biblj. Religijna".
Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

O WYCHOWANIU PAŃSTWOWEM[1]

Kiedy przemawiałem na temat wychowania państwowego po raz pierwszy w Cieszynie na kursie katechetycznym (lipiec 1932), zadałem przedewszystkiem sobie pytanie: czy to zagadnienie jest dla nas katechetów, duszpasterzy-wychowawców, a k t u a l n e? Odpowiedź brzmiała: Tak! Tę samą odpowiedź dałbym i dziś na to pytanie. Mówi się bowiem wiele o tem zagadnieniu: niektóre czynniki starają się uczynić ten problem głównem, może jedynem zagadnieniem wychowawczem dzisiejszej szkoły, inni znów boją się samej nazwy „państwowego" wychowania i lękają się, by ono nie wygnało ze szkoły wychowania narodowego, lub religijno-moralnego. Do tego zagadnienia podchodzą niektórzy ze stanowiska politycznego, a nawet agitacyjnego, inni widzą w niem problem czysto wychowawczy, nie mający żadnej łączności z religijno-moralną działalnością katechety-duszpasterza. Ja pragnąłbym omówić to zagadnienie ze stanowiska r e l i g i j n e g o, t e o l o g i c z n e g o i ograniczyć się tylko do pytania, czy, o ile i w jaki sposób ma wychowywać „państwowo" młodzież katecheta-duszpasterz? Sądzę, że gdy ujmiemy zagadnienie w ten sposób, unikniemy wielu trudności i zaognień, które nagromadziły się koło niego. Mam bowiem głębokie przekonanie, że walka przeciw hasłu „państwowego" wychowania pochodzi w znacznej mierze z „ignorantia elenchi", z niejasnego lub wręcz fałszywego ujęcia „status quaestionis". Zwłaszcza zacięty spór o to, czy wychowanie ma być „państwowe", „obywatelskie" czy „narodowe", jest mojem zdaniem skutkiem wielu nieporozumień. Rozumiem, że zagadnienie: narodowo czy państwowo wychowywać, jak uzgodnić jedno z drugiem, jest bardzo poważnem dla narodu, który nie ma swego państwa, dla mniejszości narodowych. Pamiętają starsi z nas, ile trudu i kłopotu było w państwach zaborczych, by uświadamiać i wychowywać młodzież konsekwentnie i prostolinijnie narodowo, aby nie wejść w wyraźny konflikt z obowiązującemi ustawami[2]).

Oczywiście nie możemy identyfikować pojęcia wychowania państwowego z wychowaniem bezwzględnie prorządowem. Rząd jest z natury rzeczy czemś zmiennem, a Państwo, Ojczyzna czemś stałem, co ma także wychowawczo wielkie i trwałe walory.

Przedewszystkiem musimy sobie uświadomić, że dla nas katechetów-wychowawców nie może być ani państwowe, ani obywatelskie, ani narodowe wychowanie głównym, n a c z e l n y m c e l e m pracy szkolnej. W szkole mamy uczynić z naszych wychowanków przedewszystkiem wierzących, praktykujących, uświadomionych chrześcijan-katolików. Całe nasze nauczanie i cała działalność wychowawcza powinna być g ł o s z e n i e m S ł o w a B o ż e g o: „ut vitam habeant et abundantius habeant" (Joh. X.10), a to życie, to życie n a d p r z y r o d z o n e. Tego charakteru nadprzyrodzonego naszej pracy wychowawczej nie wolno nam podporządkowywać żadnym, nawet najpiękniejszym hasłom wychowawczym, opartym wyłącznie na porządku przyrodzonym. Ale jak „gratia non destruit, sed perficit naturam", tak możemy wszystkie dobre i słuszne postulaty wychowawcze porządku naturalnego uznać i wyzyskać dla naszej działalności duszpasterskiej, nie możemy jednak uczynić z nich naczelnych i nadrzędnych wskazówek. Nie wolno także nam pedagogom-duszpasterzom czynić ani z Państwa, ani z narodu najwyższego dobra lub ostatecznego celu życia naszych wychowanków. Musimy o tem pamiętać i uświadamiać o tem naszych wychowanków, że j e d y n e m d o b r e m a b s o l u t n e m („unus est bonus: Deus". Math. 19. 17), naszym ostatecznym celem jest B ó g i

[1]) Wykład podczas „Dni katechetycznych" w Warszawie, dn. 11. I. 1935.

[2]) Ile np. kłopotu sprawiały nam takie kwestje jak: wierność i posłuszeństwo prawom państw zaborczych, ważność przysięgi urzędniczej lub wojskowej, godziwość spisków lub tajnych stowarzyszeń etc. Ale we własnem państwie nie wiem doprawdy, czy komuś z nas przychodzi kiedyś na serjo na myśl kwestja, czy spełnia swe obowiązki „państwowo", czy „narodowo".

tylko Bóg". Stworzony jest człowiek, by Boga poznał, kochał, Jemu służył, a przez to otrzymał żywot wieczny" tę maksymę musimy podawać naszym wychowankom jako naczelną. Zasada: „salus rei publicae suprema lex" — nie jest zasadą absolutnie i wszechstronnie prawdziwą. Chrześcijanin musi do niej zastosować scholastyczne „distinguo: in ordine naturali: concedo, in omni ordine: nego". Ubóstwienie Państwa, które istniało np. w starożytnym Rzymie, a dziś (w różnych formach i w różnym stopniu) w Japonji, Bolszewji, w hitlerowskich Niemczech lub w faszystowskich Włoszech (gdzie jednak Mussolini uznaje wyraźnie niezależność Kościoła od „integralnego" Państwa) jest doktryną niechrześcijańską. Kościół katolicki wycierpiał bardzo wiele nietylko od przemocy państw pogańskich, ale także od rozmaitych form cezaropapizmu (bizantynizm, galikanizm, józefinizm, zasada „cuius regio, eius religio"). Państwo jest niewątpliwie najdoskonalszą formą społeczeństwa w porządku przyrodzonym (societas perfecta) i ma prawo żądać od obywatela podporządkowania się swym prawom a nawet ofiary mienia i życia, ale nie może zapominać o tem, że nie obywatel jest dla Państwa, ale Państwo dla obywatela; ma ono obowiązek zabezpieczyć wszystkim swym obywatelom ich zasadnicze prawa do życia, mienia, spokoju, honoru i ma im umożliwić i ułatwić urzeczywistnienie ich celu moralnego. Nie ubliża to bynajmniej Państwu i nie poniża jego znaczenia. Wszakże dla dobra ludzi istnieje nadprzyrodzona societas perfecta, Kościół, wszak „sacramenta propter homines", a nawet Syn Boży „propter nos homines et propter nostram salutem descendit de coelis et homo factus est". Dla nas katechetów-wychowawców najwyższą normą w ujęciu zagadnienia wychowania państwowego są i pozostaną po wszystkie czasy słowa Zbawiciela: „O d d a j c i e c o j e s t c e s a r s k i e g o c e s a r z o w i, a c o j e s t B o s k i e g o B o g u" (Math. XXII. 22). Dewizę tę głosił Chrystus, gdy skrajny nacjonalizm żydowski uważał wszelkie świadczenie na rzecz Państwa za zdradę i apostazję, a wszechmocne Państwo rzymskie starało się podporządkować wszystko, nawet religję swym interesom. Komentarzem do tego hasła rozgraniczenia spraw i celów doczesnych i wiecznych jest 13 rozdział listu św. Pawła do Rzymian, w którym poucza Apostoł, że „nie masz zwierzchności jeno od Boga" (w. 1) i wzywa wiernych, by byli posłuszni legalnej, choć obcej i pogańskiej, władzy „nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia (w. 5.)". Ale komentarzem są także i słowa św. Piotra: „więcej słuchać należy Boga, aniżeli ludzi" (Act. Apst. V. 24) i stanowcze „non possumus" przeciwstawiane często przez Papieży niesłusznym zakusom omnipotencji państwowej.

A czy potrzeba p r z y p o m i n a ć naszym wychowankom „państwowe nastawienie", czy poprostu mówiąc o b o w i ą z k i w o b e c P a ń s t w a? Czy patrjotyzm nie jest tak wrodzony każdemu człowiekowi a zwłaszcza Polakowi, że byłoby stratą czasu przypominać go w szkole? Zapewne uczuciowy patrjotyzm jest u nas objawem bardzo powszechnym, choć młodzież chowano w środowisku np. komunistycznem przychodzi do szkoły czasem nieprzychylnie nastawiona wobec ideałów narodowych lub państwowych. Ale obowiązkiem naszym jest w y r a b i a ć w naszych wychowankach nie tylko szlachetne uczucia, ale przedewszystkiem w o l ę, któraby rodziła czyny. A pod względem praktycznego zrozumienia i gorliwego pełnienia obowiązków wobec Ojczyzny i Państwa, wykazuje nasza młodzież szkolna poważne braki. Wybujały indywidualizm polskiej natury nie łatwo podporządkowuje się prawom i przeradza się łatwo w ducha anarchji. Dzieje nasze przedrozbiorowe dają nam wiele przykładów tego ducha warcholstwa i sobkostwa, który psuł najlepsze zamysły i poczynania naszych mężów stanu i myślicieli, a wreszcie doprowadził Państwo do zguby. W czasach zaś porozbiorowych nauczyliśmy się patrzeć na Państwo, jako na twór obcy a często wrogi, a zatem odnosić się do niego nieżyczliwie, służbę zaś wobec Państwa uważać za coś narzuconego, nie wypływającego z przekonania i z poczucia obowiązku. Wprawdzie dzisiejsza młodzież szkolna urodziła się (z małemi wyjątkami) już w niepodległej Polsce, a wychowuje się od początku swych studjów w polskiej szkole, ale niektóre uprzedzenia i przesądy nieprędko i niełatwo ustępują i dziś o wiele łatwiej wzbudzić w młodzieży żywsze uczucia dla narodu, niż dla Państwa. A więc katecheta-duszpasterz powinien pozytywnie starać się zachęcać swych wychowanków do zrozumienia i wypełnienia obowiązków wobec swego własnego Państwa, a więc... wychowywać państwowo. (C. d. n.).

X. dr. Adam Gerstmann, Prof. U. J. K.

JEDNAJCIE NAM NOWYCH PRENUMERATORÓW!!!

RUCH LITURGICZNY

(Dokończenie).

Co zaś dotyczy drugiego dowodu, przytaczanego przez liturgistów, że jedności wiary winna odpowiadać jedność kultu w Kościele, to ten argument jeszcze więcej wywołać musi sprzeciwu. Mianowicie praktyka Stolicy św. pod tym względem, jak się powiedziało wyżej, nieujednostajniona, ogólnie mówiąc, miała ten charakter, że Rzym stawał zawsze w obronie liturgicznych tradycyj historycznych, w szczególności wschodnich, a niechętnie patrzał na samowolne przeinaczanie ich przez czynniki miejscowe, bez aprobaty Stolicy Apostolskiej. Ale co więcej, zasada, że jedności wiary winna towarzyszyć jedność kultu, nie wydaje się sama w sobie słuszna. Kościół św. bowiem raczej wzywa pomocy Ducha Świętego, wołając do Niego: „qui per diversitatem linquarum cunctarum gentes in unitate fidei congregasti“. I zdaje się, że możnaby argumentować wprost przeciwnie: Rozmaite narody o różnem usposobieniu, temperamencie i skłonnościach wchodzą w skład jednego Kościoła Chrystusowego. Wszystkie te ludy łączy jedność wiary i zasad moralności. A gdzież się mają okazać różnice charakterów narodowych, gdzie mają one znaleźć ujście dla siebie, jeśli nie w stronie obrzędowej religji? Dlatego jest to objawem naturalnym, że w kulcie właśnie uwidocznia się dusza danego społeczeństwa wiernych. Dlatego też, choćby się nawet wprowadziło idealną jedność obrzędową, to z biegiem lat obrządek ten ulegnie zróżniczkowaniu i inaczej wyglądać będzie n. p. w Holandji, a inaczej na Sycylji.

Nawet tam, gdzie Stolica św. wyraźnie objawiła wolę swoją, mianowicie w kwestji przywrócenia chorału gregorjańskiego, urzeczywistnienie tego programu napotyka w praktyce na duże trudności, choć przyznać należy, że na tem polu wiele już zrobiono w ciągu ostatnich paru dziesiątkach lat. Czy jednak w przyszłości śpiew i muzyka czystomelodyjna, niesharmonizowana i niemiarowa zapanują wyłącznie w liturgji kościelnej, trudno dziś jeszcze przewidzieć.

Trzeci wreszcie postulat ruchu liturgicznego, ażeby modlitwa liturgiczna stała się główną formą modlitwy tak duchowieństwa, jak i wiernych, po wyżej wspomnianych orzeczeniach papieskich nie podlega zasadniczo dyskusji. Słusznie Stolica św. tego pragnie najpierw dlatego, że w modlitwach liturgicznych zawarte są niezmierne głębie najwznioślej pojętej religijności, a następnie i przedewszystkiem dlatego, że modlitwa liturgiczna najdoskonalej odpowiada społecznemu charakterowi katolicyzmu. Z chwilą, kiedy wierzymy w to, że nasz Zbawiciel nie tylko podał ludzkości pewną teorję religijną, ale nadto założył społeczność kościelną, do której należeć trzeba pod utratą zbawienia i żyć jej życiem, z tą chwilą musimy uznać i to, że podstawowemi dla naszego życia religijnego formami modlitwy będą te formy, których używa w swem urzędowem nabożeństwie święty Kościół Chrystusowy.

Ale chodzi tu o co innego, mianowicie o realizację tego postulatu, co jest rzeczą nie tak łatwą, jakby się zdawać mogło. Modlitwy bowiem liturgiczne, ogólnie rzecz biorąc, są pełne wzniosłości, ale nie należą do łatwych form modlitwy,

WRAŻENIA Z ZACHODU

(16 lat w Niemczech, Holandji i Belgji)

OD REDAKCJI: Różnie u nas w Polsce patrzymy na pracę katolicką w obcych krajach. Najczęściej zdarza się, że patrzymy zbyt różowo na obcych, zbyt czarno na siebie i na to, co się u nas dzieje. Czasem jakaś całkiem mała inicjatywa zagraniczna zostaje u nas rozdmuchana do zdarzenia o epokowej wartości i do okazji narzekania na nasze zacofanie.

Dla zyskania umiaru w braniu wzorów zagranicznych podajemy „Wrażenia z Zachodu“, które, jak to PT. Czytelnicy zobaczą, różnią się bardzo do tychczasów sposobów patrzenia na pewne sprawy. Osoby kompetentne serdeczne zapraszamy do dyskusji. *Red. „G. K.“*

Jeśli pod powyższym tytułem zgłaszam się do słowa w „Gazecie Kościelnej“, to czynię to z przedświadczenia o konieczności sprostowania poniekąd opinji publicznej w pewnych względach dotyczących genezy współczesnego stanu religijnego i politycznego w Niemczech, a przyszłego zapewne w Holandji i Belgji. Skreślam stosunki, których byłem naocznym świadkiem, a staram się je przedstawić sumiennie i rzeczowo.

Żywię szczere i serdeczne uznanie dla wybitnych, a niezaprzeczalnych zalet charakteru niemieckiego, objawiających się najjaśniej między ludem, jako też i dla przymiotów innych tu pod uwagę wchodzących narodowości i ich stanów. Niemniej uważam bezkrytyczne wychwalanie cudzych urządzeń i pomysłów, uprawiane jednostronnie i tendencyjnie dla własnej korzyści przez pewne czasopisma, conajmniej za banalność. Leży mi to na sercu, by zaraz na wstępie oświadczyć, że prasa zagraniczna ostatniego dziesięciolecia, szczególnie niemiecka, nie wyłączając katolickiej, z wrodzonej skłonności do chełpliwości i przeceniania siebie przedstawiała pewne etapy rozwojowe we wręcz odmiennem świetle, niż to z bliskości sam stwierdzałem, że myliła i łudziła opinję światową co do powstania obecnego stanu rzeczy, i to szczególnie i zasadniczo odnośnie do wewnętrznego stanu katolicyzmu w Niemczech. Wtajemniczonego w faktyczną grę czynników nie mogły zdziwić ani zaskoczyć wyniki owych przewrotów, np. niesławne rozwiązanie się katolickiego Centrum w parlamencie berlińskim, albo Bawarskiego stronnictwa ludowego.

Przed opisem moich doświadczeń wypada w krótkości podać kierunek i motywy mojej marszruty. Prowadziła mnie ona z Fiume, gdzie w niemożliwości znalezienia mieszkania w Abbazji, część roku 1918 spędziłem, w jesieni w kierunku północnym. Przed wyjazdem byłem świadkiem zajęcia portu i miasta przez floty i sprzymierzone wojska włoskie, francuskie, serbskie, angielskie i amerykańskie. Przy tej sposobności nie chciałbym zamilczeć uznania, które wywołało we mnie godne i rycerskie zachowanie się oficerów i żołnierzy angielskich względem bez-

przeciwnie, wymagają dla wykorzystania skarbów w nich zawartych, poważnego przygotowania duszy. Samo rozdanie wiernym mszalików i szybkie odczytywanie tekstów wślad za kapłanem odprawiającym Mszę św., napewno sprawy nie rozwiąże. Trzeba czegoś więcej, trzeba modlitwę liturgiczną poznać i przemyśleć, a to jest niemałe zadanie.

Pracę tę należy niechybnie zacząć od duchowieństwa: Jak długo my księża nie będziemy umieli czerpać z tych skarbów, jakie nam daje liturgja, t. zn. mszał, brewiarz i rytuał, tak długo nie można spodziewać się, by ruch liturgiczny objął z pożytkiem dla sprawy szersze masy wiernych. A znajomości tych skarbów, zawartych w liturgji, naogół nam brak, zbyt łatwo niestety przy sprawowaniu obrzędów wpadamy w pewną rutynę, i wzniosła treść czynności i modlitw liturgicznych przeważnie mało oddźwięku znajduje w sercach naszych. Dlatego lekturę książek tego rodzaju, jak „Sentire cum Ecclesia“ polecić należy przedewszystkiem duchowieństwu i kandydatom do stanu kapłańskiego. Czcigodna Autorka, wykładając od szeregu lat języki starożytne w szkołach swego Zgromadzenia, posiada znakomitą znajomość łaciny, a przytem okazuje wielką erudycję i oczytanie w sprawach liturgji. Toteż w książce Jej zaledwie jakiś pojedyńczy nieznaczny drobiazg może być zaczepiony przez fachowego krytyka, a pozatem nauczyć się z tej książki i dowiedzieć można bardzo wiele. I nietylko wzbogaci się swą wiedzę, ukochanie bowiem liturgji, jakie tchnie z jej kart, ma własność udzielania się i niejeden z nas księży, którzyśmy może długie lata chodzili tak blisko tych wspaniałych źródeł pobożności, a tak mało z nich czerpali, przeczytawszy to dziełko, powie sobie, że modlitwa liturgiczna musi się dla niego stać czemś bliższem, niż była dotąd.

To samo zastosować można do dusz zakonnych, oraz do tych dusz w świecie żyjących, które świadome zasad życia wewnętrznego i mając pewien zapas ogólnego wykształcenia religijnego, szczerze i świadomie dążą do doskonałości. Ale zważywszy trudność modlitwy liturgicznej, mnogość w niej różnych symbolów i tekstów Pisma św. często nie łatwych do zrozumienia, trzeba uznać, że dla szerszych warstw społeczeństwa, zwlaszcza u nas w Polsce, gdzie religijność ma tak powierzchowny i mało refleksyjny charakter, szerzenie bez ograniczeń zasady modlenia się z ksiąg liturgicznych narazie byłoby nie wskazane. Co więcej, mogłoby się stać w niektórych wypadkach wprost szkodliwe, bo n. p. nie ulega kwestji, że nasze dewotki napewno, zamiast wnikać w treść modlitw mszalnych, podstrzegałyby z mszalikiem w ręku celebrujących księży. Ale nawet to pominąwszy, niechybnie przez długie lata jeszcze, że użyjemy tu porównania, przytoczonego przez jednego z krytyków książki „Sentire cum Ecclesia“, przeciętny wierny łatwiej się pobudzi do miłości Ukrzyżowanego Zbawiciela, śpiewając Gorzkie Żale, niż zagłębiając się we wspaniałą treść officium Ciemnej Jutrzni.

Jeśli zaś chodzi o urzeczywistnienie tego pragnienia liturgistów, ażeby wierni brali czynny udział w nabożeństwach liturgicznych (należy tu przedewszystkiem t. zw. Msza recytowana), to musimy wziąć pod rozwagę fakt, że w życiu współczesnego społeczeństwa daje się zauważyć coraz więcej z pokolenia na pokolenie rosnąca nieznajomość łaciny, która przecież jest językiem liturgicznym Kościoła. Nie ma się na to,

---

bronnych i w całkowitem rozprzężeniu powracających z włoskiego pola walk oddziałów austrjackich, między niemi licznych i jednolitych formacyj małopolskich, — w przeciwieństwie do nieludzkich okrucieństw ze strony Serbów względem nich. Po przezwyciężeniu niezliczonych trudności udało mi się przedrzeć przez Zagrzeb i Lublanę do Grazu w Styrji. Dalszą drogę ku Wiedniowi i Polsce znalazłem zagrodzoną wskutek rozruchów socjalistycznych i komunistycznych, przybierających wówczas coraz groźniejsze rozmiary. Władze konsularne polskie jeszcze nie istniały. Czynię zadość obowiązkowi wdzięczności wspominając niezwykłą życzliwość, której podczas całego mego pobytu doznałem ze strony tak urzędów, jak i ludności wszystkich warstw w Austrji, z któremi stykać mi się przyszło, skoro tylko jako Polak się wylegitymowałem, choć się te kraje same znajdowały wówczas w najgroźniejszem położeniu żywnościowem. Szczególne uznanie przychodzi mi wyrazić Siostrom św. Wincentego à Paulo, u których wskutek wzmagającej się choroby przez długi czas przebywać musiałem w Solnogrodzie. Tak celem wyleczenia się z mej niemocy, jak i dla wykończenia dawno już rozpoczętych prac naukowych skierowałem me kroki ku Monachjum. Pracując w ciągu następnych lat przy tamtejszych zakładach i bibljotekach korzystałem ze sposobności, by śledzić rozwój powojennej umysłowości w Bawarji i coraz liczniejsze objawy przygotowującego się przewrotu, nie omieszkując też ogłoszenia własnych wrażeń i uwag na łamach prasy monachijskiej, z którą mnie jeszcze z czasów przedwojennych stosunki łączyły.

Były to czasy, w których Narodowy Socjalizm przedsiębrał najrozpaczliwsze wysiłki w celu porozumienia się ze stronnictwem katolickiem. Już wtenczas nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że sposób i forma odmowy ze strony katolickiej nie odpowiadała ani duchowi ani interesom Katolicyzmu, a odmienna taktyka bez naruszenia żywotnych jego zasad mogłaby była wywrzeć najdonioślejszy wpływ na dalszy rozwój tych idei. Dziedziczny bawarski konserwatyzm, brak duchownego pośrednictwa, a szczególnie defectus caritatis dawały się dotkliwie odczuć. Po kilkuletnim pobycie w Monachjum i spędzeniu jednego półrocza na Uniwersytecie w Tübingen musiałem przesiedlić się do Renanii dla przyśpieszenia druku mej pracy *„Theologie der Mechanik“*. Mieszkałem kolejno w Bonn, Kolonji, Trewirze lub w ich sąsiedztwie. Nie chcę uprzedzać moich dalszych wywodów, lecz muszę już teraz wspomnieć o tem, co w przeciwieństwie do opinji warstw wykształceńszych, stanowiło ogólny pogląd szerokich warstw ludności szczególnie wiejskiej, uznającej i tu przykładne zachowanie wojska angielskiego podczas okupacji (z wyjątkiem Kanadyjczyków) w przeciwieństwie do powracających w kompletnym nieładzie własnych oddziałów niemieckich, które się

aby Kościół łaciński przyjął wyżej wspomniany system podwójnego języka liturgicznego, jak to ma miejsce u Melchitów, chociaż niektóre najnowsze rozporządzenia liturgiczne Stolicy św. zawierają pewne odchylenia od wielowiekowej zasady pod tym względem. N. p. najnowszy nasz rytuał wprowadził odmawianie po polsku paru formuł modlitw liturgicznych przy błogosławieniu sakramentu Małżeństwa, które w dawnym rytuale były odmawiane po łacinie. Ta rosnąca nieznajomość łaciny' już ten skutek sprawiła, że w zarządzie Kurji Rzymskiej coraz bardziej używa się języka włoskiego, następnie zaś w wykładzie przedmiotów teologicznych po uniwersytetach i seminarjach coraz bardziej łacina ustępuje miejsca językom narodowym. A zatem wnioskować stąd należy, że w przyszłości nie można liczyć na to, aby wierni brali świadomie czynny udział w modlitwach liturgicznych i przez to pogłębiali swoje życie religijne. Tłumaczenia zaś tekstów liturgicznych na języki narodowe dają wprawdzie znaczną pomoc w zrozumieniu znaczenia liturgji, ale zato używanie takich tłómaczeń uniemożliwia znowu wiernym branie czynniejszego udziału w nabożeństwie liturgicznem, odpowiadania celebransowi etc.

I tu dochodzimy do istoty zagadnienia: modlitwy liturgicznej nie można uważać ani za jedyną formę modlitwy, ani nie należy jej zalecać początkującym. Aby z pożytkiem dla dusz łączyć się z Kościołem w jego modlitwie publicznej, wierni muszą poprzednio osiągnąć dokładną znajomość zasad życia wewnętrznego, w szczególności zaś prawideł modlitwy myślnej. W tym celu wypadnie ich przez czas dłuższy ćwiczyć w wypróbowanych wielowiekową praktyką, a łatwiejszych rodzajach rozmyślania, jak rozważaniu o prawdach wiecznych i życiu i przykładach Zbawiciela. I niejedna dusza ponad ten poziom modlitwy wznieść się przez całe życie nie zdoła, a przecież osiągnie wysoki stopień prawdziwej, nieudanej świętości. Dlatego też dla wielu czytelników książki „Sentire cum Ecclesia“ wydało się bardzo bolesnem podejrzenie, jakie wypowiedział przytoczony przez S. Renatę (str. 27—29) X. Kardynał La Fontaine, Patrjarcha Wenecki. W jednym ze swych listów pisze on o wzniosłości i pożytku modlitwy liturgicznej i tak się przytem wyraża: „Nikt mnie nie przekona, że wierni więcej skorzystają duchowo, oddając się praktykom prywatnej pobożności, niż modląc się w duchu liturgicznym... Czy w tem (stronieniu od liturgji) nie ma pewnego, że się tak wyrażę, *protestantyzmu praktycznego* (te dwa wyrazy podkreślone przez S. Renatę), który przekłada upodobanie swoje i sąd własny nad sąd Kościoła?“ (str. 29).

Pozostając w poczuciu naszej własnej małości z największem uszanowaniem dla bardzo wysokiej godności Najdostojniejszego Autora tych słów, nie możemy powstrzymać się w myśl zasady, że „magis amica veritas“ od przytoczenia na tem miejscu scholastycznego „distinguo“: O ile X. Kardynał chciał tu wypowiedzieć co przypuszczamy, że w dziejach pobożności chrześcijańskiej pojawia się ten typ niesfornej, bo niepokornej duszy, która w życiu duchownem uznaje tylko swoje ja, swoje własne upodobania i pomysły, to ze zdaniem tem łatwo się zgodzić i każdy zawoła: „concedo“. O ileby jednak Najdostojniejszy Autor chciał tu wydać ogólny wyrok o wszelkich sposobach modlenia się, nie opartych o liturgję, to wydaje nam się, że taki n. p. Św. Franciszek Salezy, że pominiemy inne

---

dopuszczały na rodakach gwałtów i nadużyć, co później starano się wytłumaczyć komunistyczną agitacją, bardzo wówczas rozpowszechnioną. Załogi amerykańskie zostawiły po sobie według dochodzących mnie sprawozdań wspomnienie dodatnie, wywierały jednak na świat kobiecy nader niemoralny wpływ, posługując się dolarami, któremi w o wiele znaczniejszej mierze rozporządzały niż reszta okupujących wojsk swoim żołdem. Haniebne skutki tego uroku dolarowego można było jeszcze kilka lat później stwierdzać na moralności odnośnych okolic. Mam tu na oku szczególnie lewy brzeg Renu aż po granice zachodnie państwa, którego ludność nie tylko rasą ale i umysłowością zasadniczo różni się od mieszkańców prawego brzegu. U pierwszych to mimo przeważnie przyznawanej lojalności do idei państwowej niemieckiej, poczucie przynależności do Prus, szczególnie między duchowieństwem katolickiem, nie cieszy się bynajmniej popularnością, a zarówno jak w Bawarji orzecznik „Sau-Preusse“ daje się słyszeć przy każdej nadarzającej się sposobności. Nie spuszczając z oka ani na chwilę sytuacji politycznej i korzystając z okazji styczności z przedstawicielami różnych stanów i zawodów, a przedewszystkiem z Duchowieństwem katolickiem, ale i protestanckiem, spędziłem w Renanji lat pięć z górą. Przewidując zaostrzenie kryzysu i wobec wzmagających się szykan względem obcych, opuściłem Niemcy przesiedlając się do Holandji, gdzie bawiąc przeważnie przy Bibljotece katolickiego Uniwersytetu w Nijmegen starałem się zaznajomić ze stanem wykształcenia, poglądami i dążnościami dostępnych mi klas ludności. W przeciwieństwie do doznanej w latach przedwojennych gościnności, i charakterystycznej dobroduszności holenderskiej, uderzył mnie zaraz na wstępie całkowity zwrot umysłowości. Zamiast patrjotyzmu potęgujący się nacjonalizm, rażący materjalizm i w stosunku do obcych postawa pogardliwie odmowna, odnosząca się szczególnie do Belgów i Niemców, którym to ostatnim nie przestają przypominać straty pożyczek (dosięgających w międzyczasie do pół-trzecia miljardów guldenów holenderskich) tak państwowych, jak i szczególnie kościelnych udzielanych w swoim czasie klasztorom i Biskupom niemieckim. Zresztą Holandja znajduje się pod znakiem bezwzględnej finansowej eksploatacji religji, a katolicyzm przybiera coraz wyraźniej zarysy systemu ekonomicznego. Najdotkliwiej daje się to uczuć obcym duchownym, może jako następstwo zaszłych nadużyć dawnej holenderskiej poczciwości ze strony oszustów wydających się za księży lub powojennej żebraniny, której Holandja uchodziła za eldorado. W kilka godzin po niezapowiedzianym przyjeździe w granice Holandji musiałem i ja uwierzyć w tę gruntowną zmianę stosunków: chcąc natychmiast przedstawić moje papiery kapłańskie w odnośnym Ordynarjacie Biskupim otrzymałem w nieobecności Biskupa i

przykłady, który w swym wykładzie zasad życia wewnętrznego nie kładzie szczególnego nacisku na stronę liturgiczną w modlitwie, przeciwnie, raczej podkreśla potrzebę pewnej indywidualnej swobody w życiu modlitwy, napewno zdziwiłby się, gdyby się dowiedział, że można Go posądzić o skłanianie się w stronę „protestantyzmu praktycznego".

Zebrawszy w jedną całość te rozważania i uwagi, kończymy je takim, a sądzimy, że słusznym i nie skrajnym wnioskiem: Ruch liturgiczny ma narazie charakter bojowy i zapatrzywszy się z wielkiem umiłowaniem w jeden punkt wytyczny, liturgję, zdaje się obecnie jeszcze szwankować przez pewną jednostronność w swem uwielbieniu wyłącznem dla rzymskich form liturgicznych i przez niedocenianie wartości innych dróg, które również, jak i modlitwa liturgiczna, mają moc przyniesienia chwały Bogu, a duszom ludzkim zbawienia. Niech zwolennicy i apostołowie tego ruchu wyrzekną się tej jednostronności, niech poddadzą pewnej rewizji te punkty swego programu, które nie dają się umotywować w sposób przekonywujący, a napewno ich akcja żywszy, niż dotychczas oddźwięk znajdzie w sercach tak sług ołtarza, jak i ogółu wiernych. Przedewszystkiem zaś niech ruch liturgiczny pierwsze swoje i najważniejsze na chwilę obecną zadanie widzi w tem, aby starać się dusze kapłanów i tych, co sposobią się do kapłaństwa, przeniknąć znajomością liturgji i serca ich zapalić ukochaniem liturgji. Na tem polu jeszcze jest bardzo wiele do zrobienia, i to jest pilna i piekąca potrzeba. Bo jeśli modlitwa liturgiczna nie będzie „rationabile obseqium" u nas księży i jeśli usta nasze, wymawiając jej słowa, nie „z obfitości serca" mówić będą, wtedy niepodobna się spodziewać, ażeby dla ogółu wiernych liturgja kiedykolwiek stała czem innem, jak tylko owym tajemniczym „ogrodem zamkniony m" i „zdrojem zapieczętowanym" z „Pieśni nad Pieśniami" (4, 12). A przecież wolą Bożą i pragnieniem Kościoła św. jest, aby liturgja stała się raczej „źródłem, otworzonem domowi Dawidowemu" (Zach. 13, 1) na uświęcenie przedewszystkiem kapłanów, a potem możliwie największej ilości dusz wiernych. *O. A. r.*

D N I K A T E C H E T Y C Z N E

Warszawa — styczeń 1935 (Dokończenie).

Popołudniu tego samego dnia wygłoszono 6 referatów na wspólnych zebraniach, mimo zapowiedzianych poprzednio 2 sekcyj naukowo- i praktyczno-wychowawczej. Znaczna bowiem większość uczestników znalazła się na sali dla sekcji praktyczno-wychowawczej, tak, że drugą sekcję musiano zlikwidować.

Zkolei nastąpił referat X. rektora dra **Gerstmanna**, prof. U. J. K. we Lwowie, „O w y c h o w a n i u p a ń s t w o w e m". (*Od Redakcji:* Streszczenia tego referatu nie podajemy, gdyż dzięki wielkiej łaskawości JM. X. dr. Gerstmanna podamy cały tekst referatu).

Następny referat X. dra K. **Werbla** p. t.: „P e d a g o g i k a r e l i g i j n a a p s y c h o l o g j a e m p i-

---

Wikarjusza Jeneralnego od Sekretarza informacje, bym jak najprędzej opuścił granice diecezji, w której pobyt obcych kapłanów nie jest pożądanym. Z należnem uszanowaniem zaprotestowałem listownie przeciw temu podnosząc, że nie mam bynajmniej zamiaru stać się diecezji ciężarem ani się w niej na stale osiedlać, wobec czego wedle przepisów prawa kanonicznego nikt mi tymczasowego pobytu w niej zabronić nie może, na co po niejakim czasie otrzymałem odręczne pismo Ordynarjusza, w którem grzecznie, ale sucho zawiadamiał, że nie ma zamiaru zastosowywać w moim wypadku żadnych reguł miejscowych. Jak bardzo w Holandji rozwija się poczucie narodowej samodzielności w porównaniu do czasów minionych, w których można było zawsze oczekiwać porozumienia w jednym z języków światowych, dowodzi, że już po kilku tygodniach, tak od urzędników (n. p. pocztowych) jak nawet lekarzy władających biegle językiem niemieckim nie udawało mi się otrzymać innych jak niezrozumiałych dla mnie odpowiedzi holenderskich. Zastrzegając na potem szczegółowsze rozstrząśnienie wrażeń z Holandji zaznaczam tu tylko, że z powodu trudności porozumienia się i braku wystarczającego materjału do prac filozoficznych (z wyjątkiem bibljoteki uniwersyteckiej w Leyden) nie pozostawało mi nic innego, jak urzeczywistnić dawny projekt przesiedlenia się w pobliże znanej mi już z czasów przedwojennych Alma Mater Lovaniensis. Korzystając z ofiarowanej mi gościnności w znajomej rodzinie zamieszkałem w Brukseli, skąd wobec zupełnie niewystarczającego materjału do celów filozoficznych w Bibliothèque Nationale (której przebudowanie zresztą i powiększenie jako Bibliotheca Albertina jest już przewidziane i wdrożone) dojeżdżałem do oddalonego o pół godziny koleją Lovanium. Względem obcych przybyszów odznaczała się Belgja zawsze grzecznością, co szczególnie przy przekroczeniu granicy ze strony holenderskiej bardzo korzystny stanow kontrast.

Przy bliższem zaznajomieniu się z charakterem ludności okazuje się jednak, że chodzi tu tylko obecnie o blichtr powierzchowny, w głębi przedstawia się on dziś prawie ogólnie pod wpływem ostrzej niż we wszystkich ościennych państwach szalejącego ekonomicznego kryzysu jako skrajny zimny egoizm, przybierający przy sposobności postać najbezwzględniejszej brutalności i nieuczciwości znamiennej dla całego pożycia obecnie w tem społeczeństwie, choć między obu narodowościami zamieszkującemi teren belgijski, Flamandczykami i Walonami, nieuprzedzony, rzeczowy, sąd zawsze na korzyść pierwszych wypaść musi.

(C. d. n.) *X. Stefan Leon Skibniewski.*

ryczna“, ujęty głęboko i równocześnie praktycznie przedstawił zebranym nowe zdobycze naukowe w dziedzinie empirycznej psychologji, której postulaty musi X. prefekt poznać, jeśli chce zaznajomić się z różnorodną psychiką i światem zainteresowań powierzonej mu młodzieży i znaleźć w ten sposób najkrótszą drogę do jej woli.

Na przedmioty szczególniejszych zainteresowań w życiu religijnem współczesnej młodzieży wskazał następnie w swym referacie: „Nowości pedagogiczne wobec zasad katolickich“ X. dr. J. **Rozkwitalski.** Należy tu realizm religijny, w którym młody człowiek szuka wewnętrznej siły i duchowego bogactwa w swej wierze i życiu swego Kościoła, podawanych mu w sposób rzeczowy i naturalny bez żadnej czułostkowości i fałszywych upiększeń oraz nadmiernego balastu cytatów i rozumowań teoretyczno-naukowych.

Poznane wartości swej wiary chce następnie dzisiejsza młodzież przeżywać, pobudzając swoją wolę do zbawiennego działania, bądź „tremendo“ przez uczucia bojaźni, bądź też „fascinoso“, dając się porywać emocjonalnej potędze radości, płynącej z miłości Boga i ludzi. Uczucia twórczej radości u młodzieży powinny mieć przewagę nad bojaźnią i smutkiem, gdyż ostatnie wzbudzane nadmiernie mogą złamać młode życie.

Obok rzeczowości w życiu i przeżyć religijnych szuka współczesny młody katolik w labiryncie swej różnorodnej pracy naukowej i wychowawczej jasnego poglądu na świat i swój ideał życiowy, którego żywy model chciałby widzieć w osobowości swego księdza-wychowawcy.

Po linji wyrabiania u młodzieży katolickiego poglądu na świat poszedł też w swym referacie p. t.: „Kształcenie światopoglądu katolickiego w szkole“ X. dr. Jan **Stepa.** Kryzys dzisiejszej antropocentrycznej kultury, unikającej dalekich horyzontów nie pominął także zdaniem prelegenta metody nauczania w dzisiejszej szkole. Panuje w niej jeszcze nadal, mimo dostosowania jej programów do życia chaos wielości i przeładowania i święci triumfy metoda analityczna, która wyrabia wprawdzie zmysł obserwacyjny i krytycyzm u młodzieży, lecz równocześnie rozprasza i zaciemnia obraz całości przedmiotów i nie daje skutkiem tego uniwersalnego poglądu na życie.

Nauka religji, choć jest oparta na zasadach uniwersalizmu i rozwija swe dogmaty pod kątem nadprzyrodzonych horyzontów, nie wyzwoliła się jeszcze z pod panowania „baroka“ w nauczaniu szkolnem i stąd przedewszystkiem pochodzi brak należytego uświadomienia religijnego u dzisiejszej inteligencji i zasad katolickich w życiu, gdyż nie wyniosła ich z nauki religji w szkole i przeżyć religijnych w młodym wieku pod kierownictwem X. prefekta.

Wrócić zatem potrzeba w nauczaniu religji w w szkole do syntezy katolickiej, tembardziej, że dziś odradza się duch średniowiecznego uniwersalizmu gotyckiego w życiu społecznem, gospodarczem i kościelno-liturgicznem. W tym też duchu przeprowadzić należy reformę w nauczaniu religji i podręcznikach szkolnych. W szczególności należy usunąć to wszystko z programu, bez czego przeciętny inteligent w życiu obejść się może. Należą tu n. p. w historji Kościoła herezje pierwszych wieków lub zbytnie w niej podkreślanie tła politycznego i pomijanie kulturalnej i cywilizacyjnej działalności chrześcijaństwa. Przy nauczaniu zaś etyki szczególniej uwzględniać dziś trzeba światopogląd katolicki na dziedzinę życia gospodarczego i społecznego, gdyż młodzież żywo się niem dziś interesuje i bezwiednie często zasila szeregi komunistyczne. Zwracać również trzeba większą uwagę na wartości filozofji chrześcijańskiej, z którą uczeń może się zapoznać w Wypisach z Patrystyki i filozofów średniowiecznych. Podręczniki szkolne nie zastąpią nigdy takich Wypisów.

Problem nauczania historji Kościoła katolickiego w dzisiejszej szkole starał się rozwiązać w osobnym referacie X. dr. **Węglewicz**, p. t. „Wpływ wychowawczy dziejów Kościoła katolickiego“. Chociaż historja Kościoła nie wychowuje bezpośrednio młodego pokolenia, to jednak wyrabia w niem poczucie szacunku dla Kościoła, dla jego nauki, zasad i władzy, lecz tylko wtedy, jeśli nie fałszuje się jej ducha i pozwala się przez dzieje Kościoła przemawiać do duszy młodego człowieka samemu Chrystusowi, oraz ożywia się na tle epoki dawnych ludzi, u których młodzież chciałaby znaleźć naturalne i konkretne ideały do naśladowania.

W tym celu należy najpierw unikać pesymizmu w nauczaniu historji Kościoła, którego zewnętrznym wyrazem byłoby przesadne przedstawianie samych ciemnych stron w rozwoju Kościoła i następnie drugiej skrajności, którą jest maksymalizm, występujący w rażący sposób w hagjografji Świętych katolickiego Kościoła. Nie przedstawia ona bowiem ludzi naturalnych, o wybitnych celach indywidualnych, jakimi są np. św. Piotr lub Paweł i Jan w Piśmie św. N. Z., lecz postacie oderwane od życia, często zbytnio wyidealizowane i pozostające dlatego bez większego wpływu wychowawczego na ludzi. Ażeby dalej historja nie nużyła uczniów i nie była monotonna, należy ją przeplatać historycznemi, anegdotami lub rysunkami i śpiewem, albo też urządzać wycieczki lub pielgrzymki do starożytnych kościołów i klasztorów i przeżywać tam z uczniami przy oglądaniu ich zabytków dawne życie religijne.

Korelacji nauki religji ze świeckiemi przedmiotami, udzielanemi w szkole średniej, i ujętej w ogólne ramy poświęcił referat X. dr. Al. **Siara,** p. t. „O współpracy księdza prefekta-wychowawcy z gronem nauczycielskiem.

Chcąc realizować tak polecany dziś postulat korelacji, musi X. katecheta poznać najpierw członków swego grona i usposobić ich przyjaźnie do siebie, nawet wrogo usposobionych do religji, a w szczególności powinien pozostawać w bliskim kontakcie z polonistą, gdyż ten wywiera zwyczajnie największy wpływ na młodzież. Nie należy też unikać z nimi dyskusyj na tematy religijne, lecz nawet szukać do nich sposobności.

Poznać musi dalej X. prefekt warsztat pracy szkolnej, który urabia życie duchowe i moralne jego młodzieży. W tym celu poza dokładną znajomością swego przedmiotu, przeczyta wszystkie podręczniki szkolne i książki przeznaczone do lektury szkolnej, następnie czasopisma, które przychodzą do świetlicy szkolnej i książki bibljoteki uczniów. Jeśli gdzieś istnieją Koła Księży Prefektów możnaby tę pracę rozdzielić między ich członków, jak to się stało już w diecezji śląskiej.

Po takiem dopiero przygotowaniu może rozpocząć się korelacja nauki religji z innemi przedmiotami i dopiero wtedy będzie nauka religji prześwietlać całokształt podawanej uczniom wiedzy i nauczy ich

patrzeć oczyma katolickiemi na świat. Taki zaś ogrom pracy, ciążący na X. katechecie, nie może się pogodzić z jego ubocznemi zajęciami, które dziś spełniać musi równocześnie w innych zakładach szkolnych lub w duszpasterstwie parafjalnem.

Po linji stylu gotyckiego w wychowaniu i pod hasłem powrotu do pobożności średniowiecza i czasów starożytnych w chrześcijaństwie, poszło też w obecnej dobie wychowanie liturgiczne, którego podstawy, genezę i istotne cele omówił w rzeczowym i praktycznym referacie, p. t. „Podstawy ruchu liturgicznego“ X. prof. **Csesznák.**

Wybujała niezależność indywidualna w dziedzinie życia religijnego, zaznaczył referent, którą wychował humanizm, rozszerzył i pogłębił protestantyzm i racjonalizm wieku oświecenia, wpłynęła również na pobożność katolicką, która ze społecznej stała się prywatną, z objektywnej wybitnie subjektywną, szukającą zaspokojenia swych religijnych potrzeb w rozmyślaniu sam na sam z Bogiem.

Gdy jednak w czasie wojny światowej indywidualistyczny światopogląd pod każdym względem znacznie ucierpiał i wykazał swoją niemoc, a z drugiej strony kilkanaście miljonów młodych ludzi spędziło kilka lat życia w najtrudniejszych warunkach, we wspólnych obozach i rowach strzeleckich, gdzie byli zdani wyłącznie na pomoc ludzkiej zbiorowości, powstała po skończonej wojnie potrzeba zainteresowania się ludzkością, jako głównym czynnikiem twórczym dobra społecznego i prywatnego.

Stąd też wyłonił się obecny ruch liturgiczny wśród młodego i starszego społeczeństwa, które szuka objektywnej i zbiorowej pobożności w nabożeństwach liturgicznych, w których modli się słowami Kościoła, razem z Kościołem i za cały Kościół.

Korreferat p. t. „Wartości kulturalno-wychowawcze w liturgji“ wygłosił następnie X. dr. **Korniłowicz.**

Kształcenie światopoglądu katolickiego w wychowaniu szkolnem przez organizacje omówili w swych referatach: „O wychowaniu religijnem przez sodalicje“, X. prof. **Winkowski,** generalny moderator sodalicyj uczniowskich w Polsce i „O wychowaniu harcerskiem“ X. **Luzar,** naczelny kapelan harcerstwa polskiego.

Sodalicje Marjańskie, mówił X. Moderator, kształcą przez swoją wysoką ideę, dobry statut i ustrój chrześcijańskie charaktery i dają katolicki pogląd na świat. Przez częste zaś spowiedzi i Komunje św. podtrzymują nadprzyrodzone życie w szeregach młodzieży i usprawniają ją do wzorowego życia w rodzinie, szkole i państwie.

X. Luzar podniósł następnie w swym referacie program i cel wychowawczy harcerstwa. Ideałem harcerza jest typ młodzieńca opanowanego, uspołecznionego, samorzutnie aktywnego i dostosowanego do życia nadprzyrodzonego. Obok pierwiastka państwowego i narodowego pielęgnuje się w harcerstwie także charakter religijno-moralny, podkreślony wyraźnie przez najwyższe jego władze w Polsce na ostatnim zjeździe w Wilnie i Kościelisku. Drugą część referatu poświęcił prelegent programowi pracy X. kapelana w drużynie harcerskiej.

Na największe niebezpieczeństwa dla młodzieży i związane z niemi trudności w jej wychowaniu zwrócił uwagę X. prof. **Czaputa** w swym referacie p. t. „Zagadnienie seksualne w wychowaniu religijnem“. Praktycznym wnioskiem tego referatu było przypominać rodzicom ich ważny obowiązek uświadamiania swych dorastających dzieci, najlepiej w oświetleniu religijnem, jak Zwiastowania, brzemienności Matki Boskiej, Narodzenia P. Jezusa i t. d.

Wreszcie w ostatnim referacie programu „Dni katechetycznych“ p. t. „Wpływ dogmatów na wychowanie, a w szczególności na kształcenie charakteru, przypomniał jego prelegent O. Jacek **Woroniecki** Z. K. nadprzyrodzony charakter wychowania chrześcijańskiego. Zespół cnót moralnych, stanowiących charakter przyrodzony ma być tylko podstawą i podbudową dla charakteru nadprzyrodzonego, który tworzy uczestnictwo człowieka w naturze Bożej przez łaskę poświęcającą i zespół cnót nadprzyrodzonych, połączonych ze sobą cnotą miłości. Z dogmatów wyszczególniono usprawiedliwienie człowieka i dogmat mistycznego ciała Chrystusowego.

Ponieważ uczestnicy „Dni Katechetycznych“ musieli w ciągu 2 dni wysłuchać 13 referatów, 1 korreferatu (2 odpadły) i 2. przemówień powitalnych na początku i X. Biskupa Gawliny przy zamknięciu ostatniego zebrania nie pozostało na dyskusję wiele czasu i dlatego była ona minimalną. Po niej uchwalono kilka rezolucyj, do których między innemi ta należała, by zwrócić się na wniosek J. E. X. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego, Metropolity Wileńskiego do wszystkich księży w całej Polsce za pośrednictwem ich XX. Biskupów z prośbą, by opodatkowali się na cele funduszu dla wydawnictw katolickich po 2 zł miesięcznie, co już przeprowadzono w archidiecezji wileńskiej i diecezji pińskiej.

Wkońcu zamknął X. prezes R. Archutowski obrady „Dni Katechetycznych“, składając słowa podzięki wszystkim, którzy przyczynili się do ich zwołania. Między innymi dziękował X. Rektorowi Gerstmannowi, który jako prezes Związku Kół Księży Prefektów Archidiecezji Lwowskiej przygotował razem z Kołem lwowskiem znaczną część ich programu.

Oto przebieg obydwu „Dni Katechetycznych“, oraz charakterystyczne szkice i fragmenty poszczególnych referatów, które w mem zrozumieniu, jako ich uczestnik zestawiłem.

X. dr. J. Dajczak.

Poświęcenie rozgłośni P. R. w Toruniu

Otwarcie i poświęcenie Radjostacji Toruńskiej zasługuje na zanotowanie w „Gazecie Kościelnej“ wśród wielu innych względów także i dlatego, bo dotąd Polskie Radjo dokonywało mniej lub więcej głośno „otwarcia“ stacyj bez „poświęcenia“. Tygodnik „Antena“ nr. 4. 1935 przynosi na pierwszej stronie przemówienie JE. X. Bp. St. Okoniewskiego i dwie fotografje: przemówienie, poświęcenie. Wdzięczni jesteśmy Antenie za podanie tego przemówienia, notujemy je w Gazecie Kościelnej jako znamienny głos Biskupa katolickiego o roli i zadaniach radja. Oto słowa JE. X. Biskupa:

Wezwaniem Imienia Bożego i prośbą o Jego błogosławieństwo rozpoczęliśmy akt poświęcenia Toruńskiej Stacji Radjowej.

Pomorze oczekiwało jej z upragnieniem. Ta dzielnica nad modremi falami Bałtyku, ku której zwrócona wytężona myśl i serce gorące narodu, przedewszystkiem rozbrzmiewać powinna od-

wiecznem tu słowem i dźwiękiem polskim. Od niej krzepiący wiatr od morza powiewać będzie ku Polsce, od niej szeleścić łopot bandery polskiej, od niej dźwięczeć głos syren coraz liczniejszych okrętów. Przepotężną, rozlewną pełną nieograniczonej dobroci siłę złożył Bóg w falach. Przychodzą na myśl słowa psalmisty (103, 3—4): Ty czynisz obłoki rydwanem swym, unosisz na skrzydłach wiatrów. Ty czynisz je posłańcami swemi i płomienie ognia swojemi sługami".

Jak słońce promieniami jasnemi nawiedza i ostatnią strzechę, jak śnieg otula miłosiernie i zagon ostatni, tak fale radjowe docierają wszędzie do najodleglejszych zakątków z hojnością prawdziwie Bożą. Cierpiącym niosą pociechę, bezradnym pomoc, smutnym radość, chorym ulgę, zapracowanym wytchnienie, bezrobotnym chwilę zapomnienia. Nasycają duszę głodną, bawią dzieci, opuszczonych łączą ze światem i ludźmi i pozwalają zapomnieć o samotności.

Wszystkim potrzebom Radjo Polskie pragnie zadość uczynić. Płyną więc z niego dźwięki uroczystych nabożeństw, krzepiących słów kaznodziei, płynie na falach radjowych błogosławieństwo Boże po ziemi polskiej. Ci, co od miesięcy, może od lat nie widzieli kościoła, starcy, mieszkańcy zapadłych okolic, odczuwają jakby prąd życia nowego, kiedy na fali radjowej odezwie się bicie dzwonów i poważny głos organów.

Radjo łączy nadto słuchaczy w jedną wielką niewidzialną rodzinę. Staje się narzędziem miłości społecznej, ścierają się odległości. Czujemy się bliższymi sobie. Ciepły, serdeczny głos odzywa się do nas. Współczuje z nami. Myśli o nas. Więc świat nie jest taki zimny, taki bez serca, jak nam się wydawało. Radjo wykazuje, że w świecie więcej jest miłości, niż się pospolicie sądzi. Jest ono więc niewyczerpanem źródłem światła, radości i ukojenia.

Dlatego życzę nowej stacji toruńskiej, aby się stała rozdawczynią prawdy, dobra i piękna. Uczynną przyjaciółką ludności pomorskiej. Niech ją złączy jeszcze ściślej z Rzplitą, niech jej pozwoli uczestniczyć w dobrach ogólno-polskich. Ale niech złączy i Pomorzan pomiędzy sobą, niech im dopomoże do pielęgnowania odrębnych wartości kulturalnych, do zachowania tego, co odziedziczyli po ojcach.

A w imię ogólnego braterstwa dzielmy się z bliźnimi nietylko chlebem ciała, ale i chlebem ducha, umożliwiajmy ogółowi korzystanie z dobrodziejstw radja.

Tym wszystkim co służyć będą przy mikrofonie społeczeństwu, tym wszystkim, którzy korzystać będą z nowej rozgłośni, niech błogosławi Bóg.

Sprawy religijne

Uroczysty pogrzeb śp. X. Biskupa Maleckiego. W ciągu całej niedzieli 20. I. br. niezliczone tłumy przesunęły się dokoła trumny ze zwłokami śp. Biskupa Męczennika, wystawionemi w archikatedrze św. Jana. Honorową straż przy trumnie pełnili alumni seminarjum duchownego w Warszawie. Księża Biskupi, przybywający do stolicy na pogrzeb, odprawiali w niedzielę i poniedziałek nabożeństwa żałobne.

W poniedziałek 21-go bm. uroczyste nabożeństwo żałobne o g. 10-tej rano odprawił JEm. Ks. Kardynał Prymas Hlond. W stallach zajęli miejsca JEE. Nuncjusz Apostolski Arcybiskup Marmaggi, Księża Arcybiskupi Jałbrzykowski, Nowowiejski, Księża Biskupi Radoński, Lisowski, Gawlina, Szlagowski, Dembek i Wetmański. W imieniu duchowieństwa greko-katolickiego wziął udział w oddaniu ostatniej posługi Zmarłemu JE. X. Biskup Kocyłowski oraz oo. bazyljanie. P. Ministra W. R. i O. P. reprezentował dyr. dep. wyznań, hr. Fr. Potocki w otoczeniu radców ministerjalnych. Poszczególnych Księży Biskupów Ordynarjuszów oraz kapituły diecezjalne reprezentowali kanonicy katedralni.

Po nabożeństwie, w czasie którego pienia wykonał chór alumnów seminarjum, od ołtarza przemówił po łacinie X. Nuncjusz, odczytując telegram Ojca św. oraz oddając hołd apostolskiej i męczeńskiej pracy śp. Biskupa Maleckiego. Mowę żałobną wygłosił X. prał. Naskręcki, wice-administrator diecezji żytomierskiej, b. więzień bolszewicki. Mówca w barwnych i wzruszających obrazach przedstawił całą działalność zmarłego Biskupa, poczynając od jego pracy wychowawczej i społecznej na terenie Petersburga a kończąc na strasznych przeżyciach i cierpieniach w więzieniu bolszewickiem, a następnie na 3-letniem wygnaniu w tajgach syberyjskich, które nieugięty wyznawca spędził w okropnych warunkach, mieszkając u półdzikiego Burjata. Przekonawszy się, że Biskup został całkowicie złamany fizycznie, bolszewicy zgodzili się na wyjazd jego do Polski. Męczennicy za wiarę i kraj nasz zyskują nowego Orędownika w niebie.

Po kazaniu odbyło się castrum doloris, które odprawili kolejno X. Biskup Szlagowski, Księża Arcybiskupi Ropp, Nowowiejski, Jałbrzykowski i X. Nuncjusz, a wkońcu X. Biskup Kocyłowski i w czasie którego śpiewał chór grekokatolicki.

Po skończonem castrum doloris pochód żałobny z Księżmi Biskupami na czele skierował się do podziemi katedry. Trumnę ze zwłokami zaniosło duchowieństwo. Prochy X. Biskupa spoczęły obok trumien arcybiskupów warszawskich, bojowników za wiarę, Fijałkowskiego, Felińskiego, Popiela.

Katedra była przepełniona wiernym ludem oraz przedstawicielami bractw i organizacyj katolickich.

20-lecie rządów O. Generała Wł. Ledóchowskiego T. J. Dnia 11 lutego b. r. przypada 20-lecie rządów T. J. O. Generała Włodzimierza Ledóchowskiego. Jest on drugim Polakiem, stojącym na czele Zakonu Towarzystwa Jezusowego. W ciągu tych dwudziestu lat (11.II 1915 — 11.II 1935) Zakon pod rządami O. Generała Ledóchowskiego rozwinął się i wzrósł w siłę zarówno liczebnie, jak i moralnie, mimo tak niesprzyjających warunków, jak 5-letnia wojna światowa, a 6-letnia na obszarach Polski i mimo prześladowań i rewolucyj, które skierowywały swoją nienawiść głównie przeciwko zakonowi OO. Jezuitów (Meksyk, Hiszpanja). Na początku 1935 r. Towarzystwo Jezusowe liczy 7 asystentur, 43 prowincje, 24.270 członków, w tem 10.576 ojców, 8.557 scholastyków i 5.137 braci. Prowincje w ostatniem

20-leciu powiększyły się prawie w dwójnasób: w r. 1915 było ich 27 — w r. 1935 jest 43. Za rządów O. Ledóchowskiego powstały 2 polskie prowincje. Powstała również prefektura apostolska Rodezji północnej (Afryka), gdzie pracują na misjach Ojcowie Jezuici Polacy. Misyj T. J. liczy obecnie 51, kapłanów misjonarzy — 3104. W ostatnich 20 latach orszak świętych T. J. zwiększył się o 10 nowych św. kanonizowanych i 52 błogosławionych.

Kapłani-Jubilaci w archid. krakowskiej. W b. r. obchodzą „Złote gody“ kapłańskie: X. Bartłomiej Boba, proboszcz w Pcimiu k. Myślenic, X. prał. Mateusz Jeż, rektor „Domu Księży“ w Krakowie, kanonik honor. Kapituły Podlaskiej, i X. Antoni Lang, b. dyrektor zakładu wychowawczego im. Księcia Aleksandra Lubomirskiego w Krakowie. Czcigodnym Jubilatom przesyłamy najserdeczniejsze życzenia: Anni Jubilaei gratias maximas a Deo! W szczególności X. Prałatowi M. Jeżowi, wielce zasłużonemu pisarzowi i autorowi dzieł, który i naszą G. K. darzył życzliwością i zaszczycał współpracownictwem — przy tej radosnej sposobności przesyłamy najserdeczniejszą podziękę i życzenia. *Red. G. K.*

Kalumnja na duchowieństwo katolickie. „Dziennik Poznański“ w numerze z 22 bm. umieścił feljeton p. t. „Helenka, obwieszona szmoncesami“, podpisany przez Melchjora. Feljeton ten jest ordynarną napaścią na kler katolicki. Z kół duchowieństwa wielkopolskiego otrzymujemy protesty przeciwko tej kalumni. Poszczególni księża oburzeni tym niekulturalnym postępkiem „Dziennika Poznańskiego“, rezygnują samorzutnie z dalszej prenumeraty wspomnianego pisma. Sprawa jest tem bardziej przykra, że „Dziennik Poznański“, którego czytelnicy i prenumeratorzy w olbrzymiej większości składają się z katolików, chce uchodzić za organ katolicki i że wystąpienie w rodzaju zacytowanego wyżej feljetonu nie jest faktem odosobnionym.

Nowe starościńskie mandaty karne. Nakładanie mandatów karnych przez p. starostę łomżyńskiego na księży i członków organizacyj katolickich w Kolnie trwa nadal. Po X. Kochańskim i X. Tuzińskim p. starosta łomżyński nałożył ostatnio na X. dziekana Będowskiego w Kolnie dwa mandaty karne „za zwołanie zgromadzenia publicznego bez zezwolenia starostwa“. Za zgromadzenie publiczne starosta uważa zebranie katolickich rodziców parafjan na cmentarzu kościelnym, z którymi X. dziekan omówił sprawę nauczania i wychowania ich dzieci przez nauczycieli żydowskich.

Wedle Prawa Kanonicznego oraz encykliki Papieża Piusa XI z r. 1929 „domaganie się szkoły katolickiej przez katolików dla swych dzieci katolickich jest ich obowiązkiem religijnym“. Zatem X. dziekan Będowski i rodzice katoliccy, omawiający tę ważną sprawę na terenie kościelnym, spełnili czynność religijną, a dla czynności religijnych Konkordat zapewnia „pełną wolność“. — X. Będowski wniósł przeciwko orzeczeniom p. starosty sprzeciw. Czy wskazana jest tego rodzaju taktyka, wywołująca niepotrzebne rozgoryczenie wśród społeczeństwa?

„Rubikon“ przekroczył... prawdę. Dużo hałasu robi się około powieści J. Nowakowskiego p. t. „Rubikon“. Warszawski „Kurjer Poranny“ znalazł tu sposobność do „napiętnowania“ c. k. gimnazjów austrjackich, jakoby gorszych od rosyjskich. K. Rychlowski (Kurjer powieściowy, dod. do Kurjera Lwowskiego z dn. 27.I br.) wyraża sąd, że dowolność literacka Nowakowskiego poszła w tym wypadku za daleko, zbyt lekkomyślnie przekroczył on Rubikon prawdy. Rychlowski zarzuca autorowi „zupełnie fałszywe i tendencyjne przedstawienie milieu, całego ducha panującego w gimnazjum“. R. pisze dalej: „Tak się złożyło, że przez ośm lat byłem właśnie uczniem tego samego ck. gimnazjum św. Jacka. I przedewszystkiem stwierdzić muszę, że typ takiego X. Dudy jest poprostu nie do pomyślenia w tym zakładzie. Katecheta zakładowy — a miałem ich dwóch — to była najpiękniejsza, najszlachetniejsza może postać. Człowiek rozumny, wyrozumiały na błędy i wybryki młodzieży, podający jej ochoczo rękę w każdej potrzebie, któremu można zarzucić raczej wszystko inne, niż obskurantyzm i zacofanie“. Dalej stwierdza R., że grono profesorskie było pełne patrjotyzmu, że z tych ck. gimnazjów wyszli wybitni i wielcy Polacy, z nich wyszli młodzi obrońcy Lwowa. „Poprawki historyczne“ Nowakowskiego są pożałowania godne.

Z piśmiennictwa

Rozmyślania na wszystkie dni całego roku. Z pism św. Alfonsa Liguorego, zebrał O. Jakób Cristini C. SS. R. Przetłumaczył z włoskiego O. W. Szołdrowski, C. SS. R. Tom I. Toruń 1935. Str. 784. Zł. 6. — Do nabycia w klasztorze OO. Redemptorystów, Kraków-Podgórze.

Pokaźny tom nowego podręcznika do rozmyślań obejmuje okres od Adwentu do Zielonych Świąt. Odznacza się temi samemi zaletami, co i inne pisma św. Autora: prostotą w ujęciu tematu, solidną nauką teologiczną, opartą na Piśmie św. i rzewnością uczni. Częste przeplatanie rozważań modlitwą ułatwi duszom początkującym postęp na drodze rozmyślania.

Katholische Aktion im Werden, von **Kaspar Mayr**, mit einem Vorwort von Kardinal dr. T. Innitzer. Wien 1934. Seelsorger Verlag. Wien I. Stephansplatz 3. Cena: S. 2.85.

Niezwykle ruchliwy Instytut Duszpasterski we Wiedniu wydał bardzo pożyteczną książkę, przydatną dla duchowieństwa austrjackiego przedewszystkiem, ale ze względu na swoją wartość praktyczną i ogólnokościelny charakter Akcji katol. mogącą oddać duże korzyści kapłanom innych krajów. K. Mayr, ceniony współpracownik wielu czasopism katolickich połączył tu szczęśliwie pogłębienie religijne z teoretycznem uzasadnieniem i praktycznemi wskazówkami. Świetnie wykłada „świeckie“ znaczenie Akcji katolickiej wobec prądów świeckości wieku XX, dobrze wyjaśnia znaczenie katolików świeckich w Kościele, ich rolę w A. K., stosunek A. K. do polityki. Część druga podaje sposób wprowadzenia A. K. w parafji, wiele tu nowych wniosków i projektów. Mayr rozważa także trudny problem stosunku stowarzyszeń do A. K. i zadania katolicko-społeczne A. K. W trzeciej części znajdą ka-

płani i członkowie zarządów A. K. wskazówki, jak urządzić i przeprowadzić werbunek do A. K., „Dzień A. K. w parafji“. Książeczka na 136 stronach podaje b. cenny materjał dla każdego, kto ma łączność z A. K.

Jak dowiadujemy się, w ciągu kilku miesięcy rozeszło się 6000 egz. tej książeczki, co także stanowi pewien dowód wartości i aktualności książki.

Vom Priestertum der Frau, von **Oda Schneider.** Wien I. Seelsorger-Verlag. 1934. 60 stron. Cena: S. 1.70.

P. Schneider, autorka książki „Geist u. Leben, organische Darstellung der Kathol. Lehre“, pisująca do „Stimmen der Zeit“, „Schönere Zukunft“ i in., rozważa, dlaczego kobieta jest wykluczona od kapłaństwa urzędowego, i jak ma spełniać kapłaństwo „pozaurzędowe“. Do pracy katolickiej ma kobieta wnieść najgłębsze czynniki kobiecości: macierzyńskość w materjalnem i duchowem tego słowa znaczeniu, prawdziwą „po-Bożność“, — przejęcie się Bogiem, wytrwałą służbę w sprawie dobrej. Potem autorka przedstawia rolę kobiety w A. K., w ruchu liturgicznym, w apostolstwie świeckiem i pomocy duszpasterskiej, w miłosierdziu. Pani Schneider stwierdza, że obecnie kobieta w tych dziedzinach wysunęła się w porównaniu do mężczyzny może zanadto na front tych prac; dalszy rozwój musi iść jednak w tym kierunku, by kobieta weszła raczej do prac w zakresie wewnętrznym, do cichej pracy, do niewidocznej służby Bogu i bliźniemu. To dość niezwykłe postawienie sprawy przez autorkę — kobietę sprawi, że ta książka będzie interesować wszystkich.

Praca p. Schneider ukazała się właśnie w tłumaczeniu na język holenderski. W niemieckim języku rozeszła się w 5000 egz. w ciągu kilku miesięcy.

O. Aleksander Piotrowski, Redemptorysta: **Nadziejo Polski — witaj!** Warszawa. Nakł. Czcicieli Świętych Polskich. 1934.

Podano tu krótkie wymowne dzieje Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, dzieje łączności kultu tego obrazu z dziejami narodu.

Krucjata modlitwy za Polskę. Wilno. Książnica-Marianum. 1934. Malutka książeczka zawiera modlitwy za Ojczyznę; pięknie wydana.

Alina Świderska: Rekolekcje zamknięte. Wilno. Książnica-Marianum. 1934. Stron 16.

Książeczka nadaje się do budzenia zrozumienia dla rekolekcyj zamkniętych, czyni to w sposób spokojny, rozumny, przekonywujący.

Henri Ghéon: Droga Krzyżowa. Przełożyła Beata Obertyńska. Nakład Księgarni św. Wojciecha. 1934. Stron 47 in 8.

Droga Krzyżowa jest wyjątkiem z Misterjum Ghéon'a pt.: „Znalezienie Krzyża św. „W przekładzie nie uwzględniono charakteru scenicznego utworu. Dostajemy zato piękny poemat do czytania, rozważania, modlitwy.

X. Fr. Błotnicki: Msza na święto Królowej Polski do wspólnej recytacji. Poznań. 1934. Nakł. Sp. „Ostoja“. Stron 36.

X. Józef Andrasz T. J.: Wspólnie z kapłanem. Tekst mszalny do zbiorowego odmawiania. Kraków. Wyd. OO. Jezuitów. 1933.

Wspólna Msza św. recytowana. Nakładem Sodalicji Uczenic Gimnazjum żeńskiego w Olkuszu. 1934.

Nieszpory Liturgiczne i Msza św. na cześć bł. Jana Sarkandra. Ułożył w duchu Liturgji Kościoła X. Fr. Trombala. Cieszyn. 1934. Nakł. „Dziedz. Bł. Jana Sarkandra.

KOMUNIKATY

Z ruchu naukowo-teolog. we Lwowie.

Dnia 22.I 1935 odbyło się posiedzenie naukowe Polskiego Tow. Teol. pod przew. X. Prof. Dr. P. Stacha przy bardzo licznym udziale członków. Wykład sprawozdawczy o Międzynarodowym Zjeździe Prawniczym w Rzymie (11—18 XI. 1934) wygłosił X. Prof. Dr. M. Wyszyński. Na zjazd ten przybyło 80 prc. zaproszonych, większość uczonych świeckich, przedstawiciele 85 uniwersytetów z 23 państw. Z Polski byli przedstawiciele 5 uniwersytetów. Następnie referat na temat: „Duszpasterstwo wychowawcze w dzisiejszej Polsce“ wygłosił X. Prof. A. Gerstmann — na tle wykładów wygł. w czasie Dni katechetycznych w Warszawie w styczniu br.

Rekolekcje w Dziedzicach.

Rekolekcje dla Kapłanów w Domu rekolekcyjnym XX. Jezuitów w Dziedzicach odbędą się w następujących terminach bieżącego półrocza:

1. Od 18 do 22 lutego.
2. Od 11 do 15 marca.
3. Od 3 do 7 czerwca.

Wczesne zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: OO. Jezuici — Dziedzice.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.